

# T E A T R

Egon Naganowski w swojej znakomitej książce „Telemach w labiryntach świata” przypominał, jak wielką była miłość **JAMESA JOYCE'A** do teatru i jak autor „Ulissesa” szczęścia do teatru nie miał. Laury aktorskie w teatralnych imprezach szkolnych w Belvedere College, pełen sukcesów udział w akademickich przedstawieniach, młodzieńcze szkice teoretyczne, przekłady sztuk Hauptmanna prowadziły do napisania latem 1900. roku oryginalnego dramatu w czterech aktach „A Brilliant Career” (Wspaniała kariera). 14 lat później powstali znani w Polsce „Wygnańcy”. Dramat ten wydany w Ameryce i wystawiony we wszystkich stolicach kulturalnego świata, nigdy nie doczekał się większego sukcesu. By zacytować Naganowskiego: „Te «trzy godziny gadania w jednym jedynym monotonnym tonie» — pisał w recenzji z nowojorskiego przedstawienia George Jean Nathan «American Mercury», (kwiecień 1925), zdawały się mieć «charakter i tempo niemieckiego pogrzebu»”.

Niespodziewany triumf odniósł Joyce dopiero 17 lat po śmierci dzięki adaptacji... „Ulissesa”. I od tam, od 1958, rozpoczął się triumfalny pochód „Ulissesa” przez sceny świata. Nowojorski Rooftop Theatre był pierwszym zespołem,

który dialogową część powieści, rozgrywającą się w Nocnym Mieście, a zatytułowaną „Ulisses in Nighttown”, odważył się pokazać na scenie. Rok później dzieła tego podjął się angielski zespół London Arts Theatre, który swoją wersją podbił Paryż w czasie Teatru Narodów. Rok 1970 związany jest z propozycją Macieja Słomczyńskiego, który swój kongenialny przekład powieści zawrzeć próbował w napisanej przez siebie sztuce, uwzględniającej całość akcji. Jej prapremiera gdańska w reżyserii Zuzanna Hübnera i z krasną rolą



aktorskimi Haliny Winiarskiej (Molly Bloom) i Stanisława Igara (Leopold Bloom) pozostanie w historii polskiego teatru.

Historię sceniczną dzieł Joyce'a warto przypomnieć w obliczu propozycji **TEATRU POLSKIEGO w SZCZECINIE**, który przedstawia „Ulissesa” w reżyserii Wandy Laskowskiej i scenografii Barbary Jankowskiej (na zdjęciu: Janina Bocheńska jako Molly i Jacek Polacek jako Bloom). Wydaje się jednak, że dyrektor Andrzej Rozhin ciągle mierzy siły na zamiary.

**\* NIKOŁAJOWI GOGOLOWI** nie dosyć było słynnej apostrofy do publiczności: „Z kogo się śmiejecie? Z samych siebie się śmiejecie!” Wydając drukiem swoją sztukę Gogol opatrzył ją mottem: „Nie przygadaj zwierciadłu, kiedy gębę masz krzywą”. Już wtedy wrzało jak w ulu: odmawiano sztuce miana komedii, zarzucano wulgarność i amoralność. Wołano: „Dlaczego autor nie okazał ani jednej dodatniej postaci? To jest fałszowanie rzeczywistości! Tak w życiu nie bywa!” Gogol był jednak niezłomny i napisał kilka scenek, zatytułowanych „W foyer po premierze nowej komedii”. W formie dyskusji wśród publiczności przytoczył i zestawiał negatywne i pozytywne wypowiedzi o „Rewizorze”, by następnie dać własną odpowiedź na zarzuty. **TEATR IM. BOGUSŁAWSKIEGO W KALISZU** zdaje się

pamiętać o tej dyskusji, bowiem i współcześni popełnić mogą w „dobrej wierze” podobne błędy. Inscenizacja Romana Kordeckiego będzie tego dobrym sprawdzianem, zwłaszcza że w roli Chlesta-kowa wystąpi Zdzisław Wardej. „**OZENEK**” wydrukowany 11 lat później (1847) ukazuje w sposób farsowy, jak nieśmiały kawaler Podkolesin z pomocą zawodowej swatki uderza w konkury do pewnej panny. W tym celu nakłania swego przyjaciela, by się oświadczył w jego imieniu, a kiedy wszystko zostaje pomyślnie załatwione, wymyka się przez okno i ucieka ze strachu przed ceremonią. „Jest to komedia o ludziach, których nie uczono żyć «po ludzku»” — napisała w ulotce **EWA GILEWSKA**, inscenizatorka „Ozenku” na Scenie Kameralnej Teatru im. Węgierki w Białymstoku i zapytała się widzów: „Czyja to wina?”

**\* JOHN MERRICK**, człowiek słoi, czyli człowiek o ogromnej głowie, licznych guzach i deformacjach, żył naprawdę w Anglii w drugiej połowie XIX wieku. W wiktoriańskim Londynie nęda plus kalectwo zepchnęły go między tresowane zwierzęta na ludowych jarmarkach. Ten dziw natury oglądano za dużą opłatą, a jego nieuleczalne schorzenie, zwane nerwiakowłókniakowatością, budziło

powszechną radość. Dopiero w 1886 Merrick trafił do miejskiego szpitala w Londynie, gdzie roztoczono nad nim opiekę. Doktor Frederick Treves, lekarz królowej Wiktorii, zaczął go „studiować”. Za te studia Merrick utrzymywany był w szpitalu do końca życia, to znaczy do 1890. Po blisko stu latach zapiski chirurga królewskiego odkrył dramaturg angielski Bernard Pomerance i tak powstała sztuka „Człowiek — Słoń”, wystawiona najpierw w Anglii, przełożona potem na kilka języków, aż wreszcie sfilmowana trzy lata temu przez Davida Lyncha. Zarówno sztuka, jak i film biorą „pod lupę” ten przypadek, by rzucić go na tło obyczajowe, trochę widza podeenerwować i postraszyć, a także sformułować kilka znanych moralnych zasad. Prapremiere w warszawskim **TEATRZE WSPÓLCZESNYM** zawdzięczamy bardzo aktywnemu **MARCELOWI KOCHAŃCZYKOWI**, który starać się zaczął o prawa wystawienia natychmiast po obejrzeniu sztuki. Przykład to godny naśladowania, żebyśmy ciągle nie zostawali w tyle. Sensacyjki też służą ludziom. Nie tylko arcydzieła.

**\* „Garbus jest uchwytny, namacalny, dotykalny. Tak jak jego garb. Wydaje się bardziej realny, najłatwiejszy do poznania; to**

przecież garbus, garbaty, gdzie tu problem. Tą uchwytnością właśnie prowokuje gości do wypowiedzania swoich poglądów, a tym samym — do obnażania samych siebie” — ta uwaga Anny Błaszkievicz godna jest przypomnienia przed każdą realizacją tego utworu, którego prapremiera odbyła się w 1975 w Teatrze Nowym w Łodzi w reżyserii Kazimierza Dejmka. **W KATOWICACH** inscenizację „Garbusa” przygotowali Bogdan Tosza (reżyseria), Wiesław Lange (scenografia) i Halina Kalinowska (muzyka). Na zdj. od lewej: Wiesław Sławik — Onek, Ryszard Zaorski — Garbus.

